

Jan Kondrak, Andrzej Kotyła, Zdzisław T. Łączkowski

"Gdybym kochać Cię potrafił", Jacek
Musiatowicz, Lublin 2002 : [recenzja]

Radzyński Rocznik Humanistyczny 2, 226-231

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Jacek Musiatowicz, *Gdybym kochać Cię potrafił*, Wydawnictwo
Lubelskie, Klub Kultury „Piast” w Białej Podlaskiej,
Lublin 2002, ss. 68**

* * *

Jacka Musiatowicza, jako poetę, byłoby łatwiej zdefiniować negatywnie – mówiąc o tym, czego nie ma w jego poezji. Postaram się jednak mówić o tym, co jest i o tym, co wartościowe, decydujące o *differentia specifica* tej twórczości.

Podmiot mówiący u Musiatowicza wypowiada się bezpośrednio, w pierwszej osobie liczby pojedynczej, bardzo wysoko podnosząc, tym samym, wartość ego. Interpretuje na bieżąco wydarzenia z własnego życia i życia osób najbliższych. Krąg ludzi, którzy zwracają jego uwagę, jest niewielki: wybranka serca, dziecko i kilku znajomych od stolika. Inni to odpersonalizowane tło. Najczęściej obecna jest kobieta, traktowana tu raczej jako idea kobiecości, przedstawiana w zarysie, schematycznie, w sumie zdawkowo. Czasami dookreśla ją konsytuacja – możemy domyślać się, że poetycka adresatka znajduje się, na przykład, w kuchni. Zabieg uschematyzowania postaci kobiety (Laura z sonetów Petrarcki) jest synekdochą całego rodzaju żeńskiego, a u Musiatowicza, dodatkowo jeszcze, wygodnym prowokatorem kolejnych autoprezentacji.

Ogół ludzkości traktowany jest, przeważnie, jako wrogi i często godny pogardy. Powodem wyniosłości, jak się wydaje, jest podkreślany fakt bycia artystą, bycia poetą. W presupozycji jest to wyczuwalne wytłumaczenie wszelkich nadużyć moralnych w stosunku do bliźnich, domniemane usprawiedliwienie i powód do rozgrzeszenia. Tym samym podmiot liryczny u Musiatowicza nawiązuje do poprzedników stworzonych przez Wojaczka, Bruno-Milczewskiego i Stachury. Obnaża się przy tym jako osoba introwertyczna, głęboko schowana w świecie intymnym, wynosząca ów świat ponad wszystko, niedojrzała emocjonalnie i społecznie, prezentująca postawę roszczeniową wobec świata. Musiatowicz jest zbyt inteligentny by, tak skonstruowany, podmiot mówiący jednoznacznie utożsamić ze sobą. Dlatego można, ostrożnie, stwierdzić, że w wierszach mówi do nas przedstawiciel płci męskiej, w przedziale wiekowym dwudziestu – trzydziestu pięciu lat,

kontestujący rzeczywistość, będący swoistym buntownikiem bez powodu, nie czujący odpowiedzialności za los swój, bliskiego otoczenia ani kraju.

Czesław Miłosz w *Traktacie moralnym* nazwał talent Konstantego Ildefonsa wielkim i porównał do powoju, który poetycką tkanką jest w stanie opleść każdy, dowolny przedmiot. Idąc tym śladem, określe sposób istnienia podmiotu mówiącego w wierszach Musiatowicza poprzez porównanie go do kombajnu górniczego, dla którego urobkiem jest wszystko, co napotka na drodze. Przy czym opowiadacz u Musiatowicza kopie jednocześnie jakby w kilku kopalniach – na przykład paliw i rud drogiego kruszcu. Jest więc ów narrator „zaprogramowany” na przetwarzanie w poezję wszystkiego, co widać i wszystkiego, co się wic, ale tylko w konkretnym, danym momencie. Bez specjalnej premedytacji, bez przesłania, transcendencji czy eschatologii.

Taka postawa bycia tylko w swoim „tu i teraz” jest znana od dawna (chociażby u poetów przeklętych wspomnianych powyżej).

Dla Musiatowicza powszechniki literackie: niebo, piekło, ból, krew, żyły, dopóki nie są spolaryzowane znaczeniowo przez metaforę, mają sens obiegowy, statystyczny i niepogłębiony. Sensy odkrywcze pojawiają się wyłącznie jako wynik zabiegów ściśle językowych, bez wiedzy o świecie wniesionej spoza wiersza.

Wszystko, co wartościowe i definitywne dla poezji Jacka Musiatowicza, wynika z samego talentu. Ma on zdolność kojarzenia bardzo odległych desygnatów, zestawiania ich nazw w metafory, czyniąc swój poetycki szyfrogram zaproszeniem do przygody intelektualnej.

Jeśli spiętrzone konstrukcje metafor, przy bliższym poznania, okazują się cyrklem słowa i jazdą figurową, to i tak Musiatowiczowi się wierzy, traktuje się owo miejsce w tekście jako przejaw osobistej, czystej ekspresji a kciuk oceny pozostaje w uniesieniu. Wszystko to dzieje się za sprawą Jackowego poczucia smaku i wycucia stylu, za sprawą czegoś nienazywalnego a wyczuwalnego, za sprawą tajemnicy Poety.

Jan Kondrak (Lublin)

* * *

Gdybym kochać Cię potrafił – ten nieco prowokacyjny tytuł najnowszego tomiku poezji radzyńskiego twórcy – Jacka Musiatowicza (rocznik 1970) zdaje się być prowokacyjny wyłącznie w założeniu autora. W ten sposób myślałem dopóki wśród pokaźnej (ok. 50) ilości dość interesujących liryków nie natrafiłem na wiersz, od tytułu którego nasz radzyński bard zaczerpnął motyw całego zbioru.

Wybacz mi, Jacku, albowiem jest mi wiadomo, że nie przepadasz za określeniem „bard”, którym ongiś obdarowano Cię w mieście Grota z Ostrowa położonym nad małą rzeczulką Białką. A ja Ciebie, Jacku, stokroć wolę słuchać, ponieważ w śpiewie wydajesz mi się bardziej ekspresywny – choć tak rzadko miewam ku słuchaniu Twojej poezji okazję. Piszę Ci to dziś, bo przecie również swój talent śpiewaczy dosyć często eksploatujesz, nieprzeciętnie obdarzając nim jakże skromny rynek twórczy Radzyna Podlaskiego.

Twoje wiersze – te nieco preintelektualizowane i te proste (a może zwłaszcza te), biorą mnie za serce i wciąż mam chętkę wziąć się z nimi za bary niekoniecznie w stylu, w jakim – nic a nic przeze mnie niekochanym – prezentuje autor wstępu do Twojego tomiku, Jan Kondrak.

Po przeczytaniu tekstu, tego skądinąd znanego i bez wątplenia nieprzeciętnego artysty zrobiło mi się w głowę coś, jakbym nagle „zdebiła” i jakbym na dodatek debilem miał pozostać do końca mych dni. Szybko się jednak otrząsnąłem i krytycznemu znawcy Twoich liryków także postanowiłem coś niecoś tu wrzucić. Otóż z pełnym przekonaniem sędzę, że powinien on jak najszybciej podjąć decyzję o pisaniu wyłącznie na swój instrument. Spieszę to krótko uzasadnić.

Tekst wielkiego artysty Jana Kondraka zawiera sporo neologizmów semantycznie nierелеwantnych o nie dla wszystkich znanej proveniencji oraz nie dla wszystkich prostej percepcji: *introwertyk*, *presupozycja*, *synekdocha*, *eschatologia*, *differentia specifica*, *konsytuacja*, oraz wyrażenia: *spiętrzone konstrukcje metafor*, wreszcie: *jazda figurowa* odbywająca się w *cyrku słowa* (te dwa ostatnie sformułowania przynajmniej pomysłowe!). To czyni wzmiankowany tekst na tyle niestrawnym, co w ogóle zniechęcającym przeciętnego zjadacza chleba do lektury tych liryków. Jacku, Jan Kondrak uczynił ci zatem krzywdę, na co ja się stanowczo nie zgadzam. Nie wyrażam także zgody na zaliczenie mnie do tak zwanego „*odpersonalizowanego tła*”. Wnoszę, że Twój znakomity kolega tam właśnie (w tymże tle) umieścił wszystkich Twoich czytelników nie należących do grupy, w skład której

wchodzą: wybranka serca, dziecko, ewentualnie znajomi od stolika, przy którym zwykłeś biesiadować intelektualnie, emocjonalnie, no i oczywiście – cieleśnie.

Nie zgadzam się też ze stwierdzeniem Jana Kondraka, że próbujesz za wszelką cenę podnieść wartość „ego” poprzez wypowiedź Twojego podmiotu lirycznego (a nie żadnego tam narratora!). Są lepsze – skuteczniejsze na to sposoby i jestem głęboko przekonany, że Ty je znasz. Nie podoba mi się parę jeszcze rzeczy, na przykład stawianie Ciebie „na mapie piśmiennictwa polskiego” czy też wymienianie w towarzystwie Czesława Miłosza oraz wielkiego Ildefonsa, albowiem uważam, że jesteś od nich inny, co nie oznacza, że gorszy.

Poza tym jakieś zabiegi „*uschematyzowania kobiety*” czasem określane „*konsytuacją*”, poszukiwanie na siłę „*powodów bycia artystą*”, „*idea kobiecości*” i inne nowotwórki językowe są po prostu denerwujące.

Reszta jest jak najbardziej w porządku i teraz będzie właśnie o tym. Uwielbiam Twoje zgrabne miniaturki liryczne. Masz coś wrodzonego w tym swoim nieokiełznanym talencie, z którego (i tu zgadzam się z Kondrakiem) wynika wszystko, co wartościowe i definitywne... chociaż z tym „definitywne” to bym nie przesadzał.

Ostatnią tezę średnio udanego wstępu do bardzo udanego tomu poetyckiego znakomicie uzasadnia wiersz tytułowy. Dlaczego? Bo „*jasny jak spojrzenie w oczy i prosty jak podanie ręki*”. Zgadzam się też z tezą końcową „*materiałów pomocniczych dla zrozumienia pisarstwa Jacka Musiatowicza*”, że „*wszystko to dzieje się za sprawą Jackowego poczucia smaku i wyczucia stylu, za sprawą czegoś nienazywalnego a wyczuwalnego, za sprawą tajemnicy Poety*”.

Wróćmy jednakże do tekstu, który precyzyjnie oddaje kwintesencję Twojego (czy też może podmiotu lirycznego – wszystko mi jedno!) sposobu obrazowania i sposobu myślenia:

*Gdybym kochać cię potrafił
Gdybym cię potrafił kochać
Gdybym ustrzec cię potrafił
Przed mym życiem wciąż na opak*

Gdy to czytam natychmiast przypomina mi się nieco bardziej transcendentalna formuła – także Jacka, ale Kaczmarek:

Jeśli nas Matka Boska nie obroni,

*To co się stanie z Polakami.
Codziennie więc zanoszę modły do niej,
By obroniła nas przed nami.*

Ale to jeszcze nie wszystko. Twoje credo poetyckie jest tak obszerne, że aby je wyrazić, należałoby zrobić drugi tomik, ale to się nie da. Pozwól zatem, że przytoczę i skomentuję fragment wiersza, który – jak *plaszcz szlajający się po parku* – brzmi w moich zmysłach pytaniem, jakiego retoryki nie byłbym w stanie pojąć nie znając choć odrobinę osobowości poety – autora rymów cytowanych z wiersza zatytułowanego *Droga*.

*gdzie nas prowadzisz drogo kręta
my twoi piesi, twe szczenięta
jakkolwiek wolno nam cię deptać
jakkolwiek wolno cię pamiętać
gdzie nas prowadzisz drogo kręta
i który zakręt dla nas skręca
i jak daleko jest do brzegu
twojego, drogo
krwioobiegu.*

Co jeszcze? Jeszcze „tylko” impresja lokalna, kilka pytań retorycznych, parę refleksji o kobietach, ból pustki w środku, nostalgia dotycząca natury – nie tylko ludzkiej, coś o wartości życia i przemijania, o szczęściu płynącym z kontaktu z dzieckiem, snach, nie wysłanych listach, o piwku pitym przy stoliku, o tym, co po tamtej stronie, wreszcie o pracy, która ponoć czyni wolnym – z tym, że nie na pewno. Jeszcze tylko rys tragiczny z pytaniem skierowanym do znajomych Talibów (skąd on ich wytrzasnął?!) i do żony, której przekazuje myśl o tym, że na jego pierwsze kroki koślawie stawiane od nowa za wysoki jest Bóg.

To jeszcze nie komplet tematów i bogactwa myśli zawartych w tej małej, lecz jakże wartościowej książeczce, której rozumienia i czucia nikt mi nie musi ułatwiać za pomocą jakichkolwiek „materiałów pomocniczych”. Książeczce starannie wydanej, opatrzonej notką biograficzną autora, o którym niżej podpisany wie, że miłość nie jest mu obca i kochać ludzi potrafi. Zawsze to wiedziałem, a dziś zyskałem o tym ponowne przekonanie.

Andrzej Kotyła (Radzyń Podlaski)

Jacek Musiatowicz – radzyński bard. Według mnie Jacek dawno już wyszedł poza granice swojej Małej Ojczyzny. Często słyszy się w radiu słowo poeta, a jest ono wówczas przypisywane piosenkarzom, muzykom, zwykłym tekściarzom, nic właściwie nie mającym wspólnego z tą Wielką Panią, jaką jest poezja. Jacek Musiatowicz niewątpliwie obcuje i poddaje się urokowi mowy wiązanej. Jest pieśniarzem, muzykiem i poetą wrażliwym na słowo, na jego godny i wysoki wymiar. Zna już wagę słowa, nie kaleczy go, a chroni przed wyjałowieniem, banałem i zdziczeniem.

Jest liryczny, groteskowy, jeśli zachodzi taka potrzeba. Buntowniczy i spokojny. Szukający ciepła i bliskości. Porywczy i rozbrajająco delikatny. Jego wiersze rodzi miłość i tęsknota. I to nade wszystko świadczy, że Jacek Musiatowicz bywa poetą.

Zdzisław Tadeusz Łączkowski
(Warszawa)